



Szłam drogą pod prąd

Hania (19 lat) i Piotrek (20 lat) mają osobliwe wspomnienia z dzieciństwa. Większość z nich dotyczy szpitalnych łóżek, kolejek w przychodniach, białych, lekarskich kitli i różnokolorowych pigulek podawanych przez mamę.

– Nasze dzieci chorowały od zawsze i prawie zawsze – wspomina 49-letnia Jola Połomska z Gorzowa Wielkopolskiego. – Odkąd skończyłam je karmić piersią, zaczęły się problemy. Chorowały razem albo na zmianę, zdarzało się, że choroba trwała 3 miesiące. Zaczaj zaczynało się kichnięciem, potem pojawiał się katar, ból gardła i kaszel. Przeziębienie, zapalenie płuc, zapalenie oskrzeli i angina – to główni towarzysze dzieciństwa moich dzieci. W domu mieliśmy potężny arsenał leków, głównie antybiotyków, bo te lekarze przepisywali najczęściej. Gdy jedno nie skutkowało, metodą prób i błędów dostawaliśmy kolejne. Efekt był zawsze ten sam – kończyłam leczyć moim dzieciom drogi oddechowe i zaczynałam leczyć żołądki i wątroby, bo leki pomagały na jedno, a szkodziły na drugie. Gdy udało się zaleczyć anginę, trzeba było uporać się ze skutkami ubocznymi podanych leków – biegunkami, wymiotami, bólami głowy. Odporności organizmu nie mieli wcale, więc chorobom nie było końca. – Najbardziej doskwierała mi bezradność – kontynuuje Jola. – Widziałam, jak choroby i leki wyniszczają moje dzieci i nic nie mogłam na to poradzić. Walkę o ich zdrowie przegrywałam z mężem

przez wiele lat, to nie pozostało bez wpływu na naszą kondycję zdrowotną.

Człowiek niezłomny

Jerzy ma 51 lat. Dawniej był żelaznym, mocnym człowiekiem. Wychował się w leśniczówce, żył w zgodzie z naturą, bezstresowo. Przyjazne otoczenie, zdrowe wyżywienie, w tym pełnowartościowe owoce i warzywa z własnego ogródka, dużo ruchu i ciągły kontakt z przyrodą sprawiły, że nie poddawał się żadnym chorobom. Gdy przeprowadził się do Gorzowa i założył rodzinę, był pełen energii i entuzjazmu. Założył firmę zajmującą się usługami komunalnymi i zieleniarskimi, zajmował się wycinką drzew metodami alpinistycznymi. Firma rozwijała się, więc Jerzy pracował coraz więcej i więcej, czasem od siódmej do dwudziestej drugiej. Brakowało mu czasu na odpoczynek i dla rodziny, jadał w biegu, nie wyspiał się. Kłopoty w pracy, nieudane inwestycje i ciągłe chorowanie dzieci szybko spowodowały, że zaczął żyć w stresie. Nerwy, emocje i natłok obowiązków doprowadziły do problemów z sercem i układem pokarmowym.

– Tryb życia i pracy spowodował, że mój organizm wyeksploatował się – podsumowuje Jurek.

Problemy mamy

Jola od wielu lat cierpiąca na niestrawność.

– Przed jedzeniem czułam się źle, po jedzeniu źle, tylko w trakcie posiłku było dobrze – przyznaje. – W moim domu, mama prowadziła kuchnię tradycyjną polską: tłuste, smażone potrawy, mięsa w sosach. Najczęściej na talerzu pojawiał się schabowy, bo to najszybsza potrawa świata. W moim domu kontynuowałam te zwyczaje kulinarne, chociaż szkodziło mi wszystko, co zjadłam. Nieprawidłowe odżywianie, stres w pracy, a w domu choroby dzieci – to wszystko doprowadziło mnie do stanu ogólnego zmęczenia i apatii. Na nic nie miałam ochoty, funkcjonowałam, bo musiałam. Otwieranie oczu rano to był ból fizyczny, w pracy byłam otepiąta, wracając do domu marzyłam o drzemce. Ostatnimi siłami karmiłam dzieci i zasypiałam. Czułam się źle sama ze sobą, ale nigdzie nie widziałam dla siebie ratunku.

„Dość”

Jola powiedziała „dość” ze względu na dzieci. Postanowiła skończyć z dotychczasowymi metodami leczenia i poszukać innej drogi, pod prąd. Skoro medycyna konwencjonalna była bezradna, szukała gdzie indziej. Z polecenia trafiła do lekarza homeopaty w Szczecinie, który rozpoczął w ich życiu rewolucję. – Uświadomił mi, że większość chorób bierze swój początek w układzie pokarmowym, dlatego o układ pokarmowy i wyżywienie musimy zadbać w pierwszej kolejności – mówi Jola. – Na nowo uczyłam się gotowania, chłonełam wiedzę na temat odżywiania i rozumiałam, że nie chodzi o zaspokajanie głodu, ale o dożywianie organizmu. Pozbyłam się z domu wszystkiego, co zakwasza i wyiębia. Cukier, słodycze, mleko i jego przetwory, tłuste mięsa i fast-foody pozostały wspomnieniem. Gotowanie przestałam traktować jak konieczność, starałam się, aby posiłki były zdrowe i pożywne. Kupowałam produkty naturalne, bez konserwantów, po jajka i drób jeździłam na wieś, owoce i warzywa kupowałam z prawdziwie ekologicznych upraw, chude mięso sprowadzałam ze sprawdzonej hodowli. Wprowadzanie zmian było łatwe, trudniej było w nich wytrwać. Często kusito nas ciasto u znajomych, słodycze czy szybki obiad, ale musiałam być konsekwentna. Moje dzieci miały do mnie żal, byłam nieugięta, choć w środku targały mną wyrzuty sumienia. Wszystkie te za-

biegi wymagały poświęcenia i czasu, ale byłam zdeterminowana, a pierwsze efekty upewniały mnie, że podjęłam właściwą decyzję. Racjonalne odżywianie i leki homeopatyczne, do których na początku byliśmy nastawieni sceptycznie, przynosiły zaskakującą poprawę. Hania i Piotr chorowali coraz rzadziej, na początek co dwa miesiące. Choroby miały łagodniejszy przebieg i nie musiałam już podawać im antybiotyków. Jola rozumiała, że przede wszystkim musi wzmocnić dzieci i usprawnić ich układ odpornościowy. Wbrew rodzinie i znajomym przestała szczepić dzieci. Musiała zmienić przychodnię, bo z daleka wołano ją słowami: „To pani!” i straszono sądem, ale była uparta. Szukała tradycyjnych, ludowych, naturalnych metod. W ten sposób w domu pojawiły się „mrożone skarpetki” poprawiające krążenie, masaż, kuchnia pięciu przemian, ziołolecznictwo i w końcu – Alveo i Onyx Plus.

Idealne dopełnienie

– Bogdana Gałwę znamy od 20 lat – wspomina Jerzy. – To on polecił nam preparat. Pierwsza butelka pojawiła się u nas w maju 2005 roku. Każdy z nas miał inne oczekiwania w stosunku do preparatu. Jola potrzebowała więcej

energii, dzieciom zależało na lepszej odporności i koncentracji w związku z nawałem zajęć w szkole, a ja chciałem pomóc mojemu wycieńczonemu sercu. Udało się.

– Alveo stanowi idealne dopełnienie wszystkich naszych starań związanych ze zdrowiem i prawidłowym funkcjonowaniem – dodaje Jola. – Tego nam brakowało – łatwego i skutecznego sposobu na oczyszczenie i dożywienie układu pokarmowego, a przez to całego organizmu. Jurek jest spokojniejszy, Hania i Piotrek nie chorują, mają lepszą kondycję i koncentrację, a ja czuję się lepiej. W końcu widzę, że moja droga pod prąd okazała się właściwa. Wygrałam walkę o zdrowie domowników, jestem o nich spokojna, a ten spokój jest bezcenny. Teraz każdy z nas ma świadomość tego, skąd się biorą choroby, jak je leczyć, a przede wszystkim, jak im zapobiegać, bo to wszystko, co robimy, to właśnie profilaktyka.

■ Katarzyna Mazur

foto. Adam Słowikowski

